

# Tadeusz Biliński

---

## Szedł przez życie kpiąc z prawa i grając policji na nosie

---

Palestra 41/9-10(477-478), 69-78

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Tadeusz Biliński**

## **Szedł przez życie kpiąc z prawa i grając policji na nosie**

W połowie kwietnia 1997 roku Charles Sobhraj, wielokrotny morderca winny śmierci przynajmniej dziesięciu osób, poszukiwany przez Interpol za handel narkotykami i kilkakrotne ucieczki z różnych więzień świata, opuścił Tihar Jail, centralne więzienie w New Delhi. Przez dłuższy czas władze francuskie odmawiały wypuszczenia go do Francji, dokąd zamierzał odlecieć. W końcu uległy, bo jako obywatel francuski miał do tego prawo. Hindusi pozbyli się Sobhrają bardzo chętnie, Francuzi z wielką niechęcią go przyjmują. Znajoma indyjska dziennikarka skwitowała to krótko: „Wcale się nie dziwię. Sobhraj na wolności to jak tygrys w zagrodzie pełnej spokojnych bawołów”.

W panteonie morderców Sobhraj zajmie wysoką pozycję. Nie dlatego, że zamordował tak wielu. Inni mordowali więcej. Nie dlatego, że się dzięki mordom szczególnie wzbogacił, bo zarabiał na czym innym. Nie dzięki okrucieństwu – byli lepsi od niego pod tym względem. Jeśli, to głównie dzięki inteligencji, pomysłowości i pracowitości. Charles Sobhraj jest przykładem, chyba jednym z lepszych, że moralność, nawet ta najbardziej wydawałoby się podstawowa, nie musi wcale postępować krok w krok za wysokim poziomem inteligencji. Pewnie to truizm, ale jakże często zapomniany.

**„Mając dwanaście lat postanowiłem zostać mordercą”**

Głównym terenem działalności Charlesa Sobhrają była Azja. Tu się zresztą urodził, w Wietnamie, w ostatnim roku okupacji japońskiej. Jego matka była Wietnamką, ojcem Hotchand Sobhraj, Hindus, od kilku pokoleń osiadły w tej francuskiej kolonii. Hindusi zajmowali się głównie handlem i lichwą, nie byli więc w Wietnamie szczególnie popularni. Ojciec Sobhrają miał kilka sklepów w Sajgonie, sprzedawał i kupował biżuterię, pożyczal pieniądze. Wieczory spędzał w restauracjach i kasynie. Był to inteligentny, zapobiegliwy człowiek ze zdolnościami szybkiego nawiązywania kontaktów i zjednywania sobie ludzi. Podczas okupacji japońskiej nauczył się języka nowych władców i prowadził z nimi korzystne interesy. Po powrocie Francuzów

zaadaptował się znakomicie. Kiedy Wietnam uzyskał niepodległość, radził sobie świetnie w nowych warunkach. Dopiero klęska Wietnamu Południowego i przejęcie władzy przez Wietkong załamało Hotchanda. Wyemigrował, uznając, że z komunistami interesów robić nie sposób. Matka Sobhreja, Noi, pracowała w jednym ze sklepów Hotchanda. Nasz bohater urodził się w 1944 roku. Dostał hinduskie imię Gurmukh. Później ochrzczono go nadając mu imię Charles – po generale de Gaulle’u.

Charles zetknął się z przemocą bardzo wcześnie i bezpośrednio – kiedy miał jeden rok. Podczas spaceru dwaj napastnicy obezwładnili Noi i wywlekli go z dziecinnego wózecka. Było to klasyczne, częste w tamtych latach porwanie. Hotchand odebrał telefon z żądaniem okupu w ciągu godziny. Porywacze nie okazali się jednak partnerami godnymi przebiegłego kupca. Podczas odbierania okupu wpadli w zasadzkę zorganizowaną przez oddział japońskich żołnierzy, których dowódca przyjaźnił się z Sobhrajem. Był to jedyny przypadek w życiu Charlesa, kiedy był ofiarą nie zaś sprawcą zbrodni. Czy to porwanie mogło mieć jakiś wpływ na późniejsze życie Charlesa?

Dzieciństwo młodego Sobhreja nie było proste. Jego ojciec, Hotchand ożenił się ostatecznie z Hinduską. Noi wyprowadziła się z luksusowego, bogatego domu i po wyjściu za mąż za sierżanta armii francuskiej zamieszkała w trypokojowej kwaterze wojskowej. Charles nie akceptował nowych warunków. Nie akceptował „nowego” ojca, jak tylko podrósł uciekał do Hotchanda. Kiedy sierżanta przeniesiono z powrotem do Francji, Noi zdecydowała się zostawić Charlesa u ojca w Wietnamie. Chłopiec uczył się w szkole źle, ale za to posiadał, na ulicach Sajgonu, sztukę przetrwania, dzięki której przez całe lata wymykał się policjom różnych krajów i wychodził z więzień, z których, teoretycznie uciec nie sposób. Nie był nieinteligentny czy leniwy. Wprost przeciwnie, ale zajmować się chciał tym, co go interesowało, a w szkole takich rzeczy nie uczono.

W wieku siedmiu lat zdarzył się wypadek, dzięki któremu Charles nabrał przekonania, że jest – przez coś, lub kogoś szczególnie chroniony i, że z każdej opresji wyjdzie obronną ręką. Czekali z matką w kolejce po bilety do kina, kiedy Charles zmienił zdanie. Chciał obejrzeć inny film w innym kinie. Noi zgodziła się. W drodze powrotnej do domu ujrzeli, że z budynku, w którym mieściło się pierwsze kino pozostały tylko osmalone gruzы. To Wietminh przeprowadził jeden ze swoich ataków terrorystycznych. Noi przytuliła wtedy syna: „Zobacz Charles” – powiedziała – „uratowałeś nam życie!” Chłopiec był bardzo dumny. Nigdy nie zapomniał dymiących ruin i tego niewyjaśnionego znaku, sygnału, przeczucia, które uchroniło go od śmierci. Przeczucia się trzymał zawsze i często o tym mówił. Nawet wiele lat później, kiedy w indyjskim więzieniu zwierzył się bratu, że „mając dwanaście lat postanowiłem zostać mordercą”.

### Manipulator

Zanim wszakże nasz bohater spełnił swoje dziecięce marzenie, przeszedł normalną inicjację kryminalną. Drobne kradzieże w sklepach i włamania we Francji, dokąd w końcu trafił na stałe z matką i ojczymem, kradzieże samochodów, wyłudzenia.

W tym czasie również objawiły się inne jego cechy znacznie ułatwiające działania przestępcze – inteligencja, niesamowita siła woli, zdolności językowe i hipnotyczny wprost wpływ na innych, w szczególności na kobiety. Jego pewność siebie i czar, połączone z miłą – kiedy chciał – osobowością i szczupłą, muskularną sylwetką zjednywały ludzi, ułatwiały zawieranie przyjaźni i wynajdywanie potencjalnych ofiar. Potrafił się dobrze ubrać i zachowywał kulturalnie. Miał bardzo przystojną żonę, która urodziła mu wkrótce córeczkę. Występował jako błyskotliwy, kulturalny, czytany, młody biznesman działający „niekonwencjonalnie”, nie stroniący być może od nie do końca legalnych, ale przynoszących przyzwoity dochód interesów. Nie był kimś, kogo należałoby się wstydić w towarzystwie. Dokładnie przygotowywał się do rozmów o interesach i jego wiedza wzbudzała szacunek. Znał przepisy importowe i eksportowe, wysokości ceł, ceny towarów. Zanim zajął się handlem kamieniami szlachetnymi zapoznał się z tą dziedziną tak dobrze, że uchodził, nawet wśród specjalistów, za znawcę, z którego zdaniem się liczone.

Charles wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę, swoje przeznaczenie, swoją wyższość moralną i intelektualną nad innymi, w szczególności nad policją i ta wiara udzielała się jego współpracownikom i współpracownikom. Jego postępowanie potwierdzało starą tezę, że połowę sukcesu tworzy mocne wewnętrzne przekonanie o tym, że można go odnieść. Był doskonałym manipulatorem, ale w sterowaniu innymi nie ograniczał się do intuicyjnego działania. Bardzo dokładnie przestudiował, a co ważniejsze, stosował w praktyce teorię osobowości opracowaną przez prof. René Le Senne, a następnie spopularyzowaną przez Gastona Bergera w pracy „Charakter i osobowość”. Berger podzielił ludzi na osiem typów osobowościowych, każdy z nich z kolei dzieląc na dwa podtypy: aktywni i nieaktywni. Po zapoznaniu się z tą książką, w więzieniu naturalnie, Charles Sobhraj klasyfikował każdego nowo poznanego człowieka według kryterium co i w jaki sposób można od niego uzyskać. Do czego można go użyć. Manipulowanie ludźmi, ich żądzami, strachem, nadzieją stało się dla niego pasją. W jego przypadku teoretyczne dokonania Le Senne i Bergera zdały praktyczny egzamin życia. Dla niektórych – śmierci.

Na początku lat siedemdziesiątych, po wyjściu z francuskiego więzienia za niefortunnie zakończone włamanie, Charles ożenił się z Chantal, studentką pochodzącą z dobrej, zamożnej, mieszczańskiej rodziny. Wkrótce potem obydwójce wyładowali w Indiach. Ówczesne Indie, szczególnie zaś Bombaj, centrum handlu i biznesu, były interesującym miejscem dla przebojowych, przedsiębiorczych ludzi nie stroniących od lewych interesów. System polityczny, w którym wysokie ideały służenia społeczeństwu przeplatały się ze skrajnym cynizmem i korupcją, wytworzyły szeroką warstwę sprzedających urzędników, policjantów i celników. Cła zaporowe na luksusowe towary żyłowały niebotycznie ich ceny na czarnym rynku. Obok masy indyjskich biedaków istniała spora warstwa bogatych i bardzo bogatych przedsiębiorców, żyjących w idealnej, finansowo-korupcyjnej symbiozie z biurokratyczną elitą władzy. Ludzie ci gotowi byli zapłacić prawie każde pieniądze za importowany sprzęt elektroniczny, szwajcarskie zegarki, zachodnie ubrania, samochody i złoto. Do tego interesu wszedł Charles Sobhraj.

## Elegancki biznesman

Podając się za bogatego, rzutkiego przedsiębiorcę z właściwymi koneksjami Sobhraj zdobył zaufanie kręgów indyjskiej elity przemysłowo-handlowej. Jeśli ktoś chciał kupić zegarek marki Rolex – taki sam jaki nosił James Bond na ostatnim filmie nielegalnie wyświetlanym w prywatnym klubie, albo samochód Alfa Romeo, albo Jaguara, BMW czy Mercedesa – udawał się do Sobhraja. Charles przyjmował zamówienie, które zapisywał złotym piórem Dupont w kiejciku, oprawnym w krokodylową skórę: doceniał znaczenie takich, zdawałoby się mało znaczących szczegółów. To dzięki nim, między innymi, tworzył swoją reputację napędzającą kolejnych klientów. Potem zniknął z Indii, na tydzień. Ale zawsze wracał, i prawie zawsze miał ze sobą więcej gotówki niż poprzednio. Latał między Hongkongiem, Singapurem, Bejrutem, Kolombo, wyspą Rodos. Kupował, sprzedawał i przemycił: złoto, kamienie szlachetne i, najprawdopodobniej, czego mu jednak nigdy nie udowodniono – narkotyki.

Kradł czeki podróżne i paszporty. Nauczył się, w sposób niezauważalny wymieniać zdjęcia i podrabiać wize. Posiadał również sztukę kamuflażu. Czasami, zamiast wklejać nowe zdjęcie łatwiej było zmienić fizjonomię i upodobnić się do istniejącego. Stał się więc mistrzem makijażu, jego azjatycko-hinduska twarz pasowała doskonale do typu Wietnamczyka, Tybetańczyka, Hindusa. Mógł uchodzić za Filipińczyka, Panamczyka i obywatela Stanów Zjednoczonych. Za Włocha, Araba – prawie za każdego. Nikt nie zliczył ile służb celnych i imigracyjnych nabił w butelkę. Sam jeden, bez wielkiej organizacji „legalizacyjnej”, jakimi dysponują służby tajne. Był bardzo zdolnym człowiekiem.

Szczególne zdolności wykazywał przy obchodzeniu indyjskich przepisów importowych. Bogaci bombajczycy zamawiali u niego drogie samochody, ale wiązało się z tym problem. Samochodu nie da się przemycić w sposób niezauważony, zapłacenie zaś cła czyniłoby ten interes bezsensownym. Sobhraj znalazł jednak metodę i oferował kosztowne samochody za trzecią część oficjalnej ceny. Zamówione wozy kradł, albo kupował w Europie, po czym wynajmował kierowców, którymi byli najczęściej młodzi, niezbyt bogaci turyści, dla przetrzucenia ich łądem do Indii. Przez Turcję, Iran, Afganistan i Pakistan, nie raz i nie dwa razy, pędziły kolumny Jaguarów, Mercedesów, BMW czy Alf Romeo, za które klienci w Bombaju wpłacili Charlesowi wysokie zadatki. W Indiach rozpoczynał skomplikowaną procedurę legitymizacyjną. Najpierw, pod fałszywym nazwiskiem, wynajmował pokój w droгим bombajskim hotelu. Samochód zabierano do wynajętego specjalnie w tym celu warsztatu i usuwano całe dodatkowe wyposażenie, pozostawiając absolutne minimum. Następnie na jednej z bocznych uliczek miasta fingowano wypadek. Charles dzwonił na policję informując o miejscu, w którym znajduje się wrak samochodu. W międzyczasie podstawieni ludzie wymontowywali z niego silnik i skrzynię biegów. Policja po przybyciu na miejsce sporządziła raport stwierdzający zaistnienie wypadku i rozszabrowanie wraku. Stanowiło to dla Sobhraja podstawę dla wstawienia wraku do Państwowej Korporacji Handlowej, mającej w Indiach monopol na

zakup samochodów od cudzoziemców przebywających w Indiach, która następnie wystawiała go na aukcje. Hindus, który wcześniej zamówił ten samochód u Charlesa wykupywał go następnie z Korporacji, ale już zaopatrzony we wszystkie niezbędne legalne dokumenty. Później szło łatwo: zakładano z powrotem silnik, skrzynię biegów i wszystkie dodatki, klepano blachę, malowano i miejscowy bombajski bogacz stawał się legalnym właścicielem nielegalnie sprowadzonej limuzyny, budzącej zazdrość sąsiadów.

Trwało to jakiś czas, ale jak można sądzić, zaczęło Charlesa powoli nudzić. Ile w końcu samochodów można przerzucić przez te suche, pyliste pustkowia Azji Środkowej? Co więcej, podczas jednej z wycieczek do Makao Charles zgrał się do suchej nitki w kasynie. Sytuacja zaczęła być dramatyczna, więc postanowił zrobić skok na sklep jubilerski w hotelu Ashoka w New Delhi. Napad się udał, ale Sobhreja wraz ze współnikiem, wkrótce potem aresztowano i osadzono w delhijskim areszcie. Nie siedział długo – uciekł ze szpitala fingując zapalenie wyrostka robaczkowego. Zrobił to w sposób pomysłowy, prosty i elegancki. Przed zgaszeniem światła w pokoju szpitalnym pilnujący go policjant założył mu kajdanki na nogę przymocowując je jednocześnie do ramy łóżka. Potem wyszedł na korytarz. Okazało się jednak, że Charles wsunął w nogawkę szerokich spodni od pidżamy własną rękę, którą policjant zapiął kajdankami razem z nogą. Potem już poszło łatwo: najpierw wysunął z kajdanków rękę, a później, manewrując trochę, nogę i był wolny.

### Awans na mordercę

Wkrótce potem pojawili się z Chantal w Kabulu. Po kilku tygodniach zostali obydwoje aresztowani za opuszczenie hotelu bez zapłacenia rachunku, kradzież samochodu i próbę nielegalnego przekroczenia granicy z Iranem. I tu jednak Charles sobie poradził. Trafił do więziennego szpitala symulując perforację wrzodu żołądka. Pewnego wieczoru zamówił czajnik herbaty, do którego wsypał cztery pokruszone tabletki nasenne i, jako kulturalny, miły więzień, poczęstował herbatą pilnujących go, zmęczonych służbą policjantów. Kiedy zasnęli, zabrał kluczyki, uwolnił się z kajdanków i zniknął w wąskich, ciemnych zaułkach Kabulu. W Afganistanie po raz pierwszy objawiły się jego nowe uzdolnienia farmaceutyczno-chemiczne. Znacznie wcześniej dobrze zapoznał się z działaniem różnych środków psychotropowych, nasennych i narkotycznych, chociaż sam nigdy ich nie używał. Służyły wyłącznie do pracy, do obezwładniania. Następnego dnia po ucieczce, przebrany za Afgańczyka, bez paszportu, z niewielką sumą dolarów przekroczył granicę Pakistanu. W jaki sposób? Po prostu namówił grupę europejskich turystów, żeby zawinęli go w perski dywan i przemycili na dachu swojego mikrobusu.

Na tym się jednak nie skończyło. Charles poleciał do Francji, po czym wrócił z powrotem do Pakistanu. Zamierzał przedostać się do Kabulu i wyciągnąć Chantal z więzienia. W tym celu wynajął w Rawalpindi samochód. W przygranicznym pasie między Afganistanem i Pakistanem planował zakupienie większej ilości, produkowanych tam w chałupniczych warunkach, pistoletów maszynowych, na które czekali

odbiorcy z antyszachowskiej opozycji w Iranie. Po przerzuceniu towaru zamierzał ponownie wrócić do Kabulu i wyciągnąć Chantal. Niestety, tym razem plan się nie powiódł, a na przeszkodzie stanął, niczemu nie winien, pakistański kierowca wynajętego Chevroleta.

Zgodnie z miejscowymi obyczajami firmy wynajmujące samochody udostępniają je wyłącznie wraz z kierowcą. Było to Sobhrajowi bardzo nie na rękę, ale nie miał wyboru. Przy pierwszej jednak sposobności pozbył się szofera w prosty sposób: wsypując mu do herbaty środek odurzający. Nie bez trudu upchnął go następnie w bagażniku i sam usiadł za kierownicą. Kierowca nie przeżył. Kiedy kilka godzin później zajrzawszy do bagażnika Charles znalazł w nim trupa, wrzucił go bez większych skrępowań do rzeki. Był to pierwszy mord Sobhraj, ale nie ostatni.

### Ucieczki

Do czasu, kiedy Charles Sobhraj znalazł się w Tajlandii, jego życie przypominało karuzelę. Kręciło się między przestępstwami, więzieniem, ucieczkami. W Stambule zaprzyjaźnił się z parą starszych, bogatych turystów. Czarujący Charles zaprosił ich na wystawną kolację, później w hotelu otumaniał środkami odurzającymi, okradł i zniknął. „Trafił” wtedy około sześćdziesięciu tysięcy dolarów w gotówce i biżuterii. Kilka miesięcy później grecka policja aresztowała go w hotelu Hilton, zresztą w zupełnie innej sprawie. Trzykrotnie organizował podkopy pod murami ateńskiego więzienia i za każdym razem od sukcesu dzieliły go zaledwie centymetry i minuty. Przetransportowano go za to do szczególnie ciężkiego, i mającego opinię bezpiecznego, więzienia na wyspie Eginie. To stamtąd właśnie uciekł w szczególnie brawurowy sposób.

W kwietniu 1975 roku symulował w celi perforację wrzodu żołądka. Lekarz zalecił przeniesienie go do szpitala w Atenach, na co władze więzienne wyraziły zgodę, choć bez entuzjazmu, bo uciekinierskie zdolności Sobhrajy stawały się powoli legendarne. Charlesowi pomagała australijska pielęgniarka Mary Ellen Eather. Dostarczyła do szpitala paczkę żywnościową w której ukryła „włos anielski” do przecinania metalu, niewielki hiszpański pistolet i puszkę z benzyną. Okazja do ucieczki nadarzyła się podczas drogi powrotnej w porcie, podczas oczekiwania na prom w karetkę więziennej. Charles poczęstował strażników spreparowanymi batonikami zawierającymi środek obездwładniający, ale odłożyli je na bok. Alternatywny plan był niebezpieczny, okazał się jednak skuteczny. Używając „anielskiego włosa” Charles przeciął kajdanki, którymi był skuty za plecami. Z butelki po szamponie wylał na gazetę benzynę i zapalił. W samochodzie powstał popłoch, korzystając z tego Sobhraj dorzucił do ognia kilka gałganów wcześniej namoczonych w benzynie. Strażnicy wyskoczyli z karetki zatraskując drzwi od zewnątrz. Sprzecali się czy samochód eksploduje czy nie i czy powinni wypuścić więźniów. Wewnątrz powstała panika. Więźniowie krzyczeli i walili pięściami w drzwi, które strażnicy w końcu otworzyli. Sobhraj – jak wspominali później znajdujący się wewnątrz pojazdu skazani – przez cały czas zachowujący kamienny spokój, wypchnął trzech innych więźniów na czekających przy karetkę strażników i rzucił się do ucieczki.

Zniknął w wąskich uliczkach miasteczka. Uciekło ich wtedy dwóch, ale tylko jemu się udało, bo zrobił to inteligentnie. Szedł spokojnie ulicą, kiedy ni stąd ni z owąd wpadł na niego ten drugi, Australijczyk, a za nim wymachująca bronią grupa policjantów. Charles zakomenderował „uciekaj w lewo, a ja w prawo!” Puścił się pędem wzdłuż wąskich uliczek i korzystając z okazji wturlał pod samochód zaparkowany przy chodniku. Przeczekał aż pościg zniknie za zakrętem. Ściągnął koszulę i spodnie. Pod nimi miał jeansy i ciemną podkoszulkę. Z kieszeni wyjął sztuczną brodę i wąsy, które zrobił w więzieniu używając do tego swoich własnych włosów. Były wcześniej pokryte klejem. Wystarczyło teraz tylko posmarować je śliną, żeby przylgnęły do twarzy. Po paru minutach wysunął się spod samochodu i spokojnie odszedł. Jak w kinie – ale zdarzyło się to naprawdę.

W nocy dotarł do Salonik, gdzie napotkał przypadkowo francuskiemu studentowi ukradł paszport. W łazience hoteliku przy tureckiej granicy zmiękczył nad świecą laskę laku, potem za pomocą scyzoryka delikatnie oderwał zdjęcie. Posmarował je oliwą i przyłożył miękki lak do odcisku wypukłej pieczęci znajdującej się na zdjęciu. Pozostawił do zaschnięcia. Później przyłożył do odbitej w laku pieczęci własne zdjęcie i, pracując delikatnie scyzorykiem, odcisnął na nim wypukły wzór. Wkleił je do paszportu i następnego dnia spokojnie przejechał przez granicę do Turcji nic nie robiąc sobie z faktu, że tam również poszukiwała go policja. W Turcji ukradł paszport innemu Francuzowi, znowu wymienił zdjęcie, wsiadł do samolotu Air France i poleciał do Delhi. W Azji czekały bogactwa Wschodu.

### Dziwne morderstwa w Tajlandii

W 1995 roku, po krótkim pobycie w Indiach, podczas którego Charles uspił i okradł kilku turystów, wylądował ostatecznie w Tajlandii. Miała się stać jego domem na wiele miesięcy, miejscem wspaniałych interesów i największej ilości popełnionych przestępstw. Wkrótce po wylądowaniu w Bangkoku, Charles i jego najnowsza przyjaciółka, Kanadyjka Marie Leclerc, wynajęli mieszkanie w Kanit House. Bardzo szybko stało się popularne wśród zachodnich turystów odwiedzających Bangkok. Tajlandia słynie z tanich i dobrych kamieni szlachetnych a Kanit House miał opinię miejsca, w którym można je było nabyć najtaniej. Charles tłumaczył to tym, że kupuje bezpośrednio u producentów w północnej części kraju omijając pośredników. Dawał przy tym do zrozumienia, że jest to niebezpieczne, ponieważ handel kamieniami szlachetnymi kontrolują triady – chińskie gangi wyrosłe z tajnych stowarzyszeń, nie lubiące niezależnych biznesmenów. Innym razem opowiadał jednak, że nie tylko ma z triadami kontakty, ale jest przedstawicielem jednej z takich organizacji w Tajlandii.

Kiedy indziej znowu podawał się za „egzekutora”, którego zajęciem było likwidowanie niezależnych, drobnych przemytników narkotyków. Chiński gang z ośrodkiem w Hongkongu nie tyle obawiał się konkurencji ze strony drobnych dealerów, co raczej ich niefachowości. Każda wpadka kierowała uwagę Interpolu i innych agend antynarkotykowych na Azję Południowo-Wschodnią. Wiadomo, że



Sobhraj zamordował w Tajlandii co najmniej kilku niezależnych przemytników, z którymi nie łączyły go wcześniej żadne kontakty.

Najważniejszym był Vitali Hakim, Turek zamieszkały na stałe na wyspie Ibizie, gdzie prowadził barwne, niezależne życie playboya. Jego rodzina w Turcji była bogata, ale Hakim czerpał dochody z innego źródła. Organizował przemyt heroiny z Azji Południowo-Wschodniej do Europy. Miał swoich dostawców w północnotajskim mieście Chiang Mai i kurierów, z reguły różnych hippisujących młodych ludzi z Ameryki i Europy, z którymi zaprzyjaźnił się wcześniej na Ibizie. Dostarczał im do przewiezienia heroinę zapakowaną do walizek z podwójnym dnem. W tamtych latach trasa przemytnicza prowadziła przez Kathmandu. O kontroli celnej w Nepalu Sobhraj wyrażał się z wielką pogardą: „przez cło można tam przeprowadzić nawet krowę”. To właśnie Hakima – opierając na informacjach uzyskanych od przesłuchanego i utopionego następnie w wannie Francuza – Sobhraj wytropił i zamordował w Chiang Mai. Wcześniej wydobyl informacje o dwóch innych kurierach mających wkrótce wylądować w Tajlandii. Jednym z nich była Kanadyjka, Teresa Knowlton, którą wkrótce potem tajscy rybacy znaleźli martwą na plaży w Pattaya. Była ubrana w bikini, jak turystka. Kilkanaście dni później w tym samym mniej więcej miejscu policja natrafiła na nadpalone zwłoki innych turystek, których śmierć w późniejszym okresie połączono z działalnością Charlesa Sobhraja. Sprawa zaczęła być głośna jako „morderstwa w bikini” przyciągając uwagę międzynarodowej prasy.

Czy Charles był rzeczywiście wykonawcą wyroków chińskiej triady? Trudno powiedzieć, ponieważ poza wszelkimi innymi licznymi talentami odznaczał się wyjątkową wprost imaginacją. Może był, a może nie był. Morze kurierzy heroiny byli po prostu jego przypadkowymi ofiarami, a może i nie. Jest pewne wszakże, iż mordował również dla zysku – pieniędzy, paszportów, czeków podróжных, kosztowności. Żeby było ciekawiej, na ślad jego działalności wpadła nie tajska policja, ale holenderski dyplomata Herman Knippenberg z ambasady w Bangkoku, który wraz z żoną, Angellą, żmudnie składając strzępy różnych informacji i dziwnych zdarzeń, naprowadził Tajów na ślad przestępczej działalności Sobhraja. Ale było już za późno. Charles zniknął ponownie.

### **„Potrzebowałem sześćdziesięciu paszportów”**

Kiedy w Tajlandii ziemia zaczęła się palić pod stopami, Charles zdecydował się ponownie na Indie. Tam kiedyś zaczynał swoją karierę, znał i rozumiał Hindusów. Znał ich policję i sądownictwo i wiedział ile, w razie potrzeby, kosztują. Indie były dobrą odskocznią. Poza tym przez Indie przewalały się tabuny hippisów i hippisopodobnych podróżników, których nauczył się okradać i oszukiwać, wykorzystywać do drobnych szwindli i większych skoków. Ponadto byli niewyczerpanym źródłem tanich, prawie darmowych paszportów, których potrzebował wiele, bo miał wiele twarzy i wiele nazwisk. Świetnie się czuł pod każdym z nich.

Charles planował wielki skok na szereg sklepów jubilerskich w Delhi i Agrze. Przygotowania nie odbywały się jednak szczęśliwie. Holender, którego zwerbował

okazał się nieuczciwym niewdzięcznikiem i któregoś dnia oddalił się niezapowiedzianie, zabierając torbę z pieniędzmi, skradzionymi czekami podróżnymi i paszportami Sobhrajy i dwóch dziewczyn – jego współpracowników. Obrabowanie jubilerów miało być jego najzuchwalszym przedsięwzięciem, ale póki co wymagało przełożenia. Należało bowiem wcześniej uzupełnić zapas paszportów i pieniędzy niezbędnych do ucieczki.

Okazja trafiła się w delhijskim hotelu Vikram, gdzie mieszkał. Przez przypadek zatrzymała się tam również wycieczka francuskich studentów. Sobhraj najbardziej lubił okradać właśnie Francuzów. Po pierwsze ich paszporty były łatwe do podrobienia, można je było rozłożyć na czynniki pierwsze, powymieniać strony, dokładając lub ujmując wiz. Poza tym Charles czuł się Wietnamczykiem, a przynajmniej tak mu się wydawało i okradając Francuzów, jak gdyby mścił się za krzywdy jakich doznał jego kraj. Mścił się za francuskie więzienie, za to, że tak długo nie mógł dostać francuskiego paszportu, za wyniosłość Francuzów, za ich niezdolność zrozumienia jego wyjątkowego geniuszu, za tę ich pyszałkowatość... Oszukując ich, wyprowadzając w pole mówił jak gdyby: „A widzisz, taki z ciebie cwany Francuzik, a ja prosty Azjata, zwyczajny skośnooki żółtek, zrobiłem cię zupełnie na szaro”. To była dla niego prawdziwa frajda.

Znanym sobie sposobem Sobhraj podsypał środek laksatywny do napojów wycieczkowiczów, a potem zaczął ich „leczyć”, podając środki odurzające. Mówił przy tym, że biegunka jest normalną rzeczą w tropikach, ale on świetnie wie jak ją leczyć – oto, proszę tabletki, po której cierpiący poczuje się lepiej. Zawsze tak robił i prawie zawsze mu się udawało, bo w swojej karierze tylko ze dwa chyba razy „pacjent zszedł” przez przypadek. Odurzywszy ofiarę zabierał paszport, pieniądze i zniknął. Teraz jednak było inaczej. Stężenie narkotyku było zbyt duże i niektórzy z poczęstowanych nim turystów zaczęli przejawiać symptomy zapaści. Również nie wszystkich sześćdziesięciu Francuzów – Charles potrzebował wielu paszportów – udało się unieszkodliwić jednocześnie.

Ponad dwudziestu turystów wiło się w konwulsjach w hallu hotelu Vikram – większość zażyła pigułki Sobhrajy przy kolacji. Kelnerzy biegali tam i z powrotem wymachując bezradnie rękoma. Co bystrzejsi jednak wycieczkowicze wezwali policję. Wraz z patrolem przyjechał inspektor Nanrendranath Tuli, który, tak się złożyło, prowadził wcześniejsze sprawy Sobhrajy, a ostatnio otrzymał z Interpolu informację, że bandyta znów pojawił się w Indiach. Już jadąc do hotelu był pewien, że sprawcą jest Sobhraj i, że aresztowanie go będzie ukoronowaniem jego kariery zawodowej. Tuli był świetnym policjantem, ale mylił się mówiąc później dziennikarzom: „Do końca życia, nie wyjdzie z więzienia, bo ma przed sobą co najmniej pięć procesów – od rabunku po morderstwo”.

Charles wyszedł z więzienia, na swój sposób.

### Słodkie specjały Charlesa

**W** 1978 roku sąd skazał Charlesa Sobhrajy na dziewięć lat więzienia za morderstwo i próbę otrucia francuskich turystów w hotelu Vikram. W więzieniu nie

marnował czasu. Przede wszystkim zainteresował się indyjskim systemem prawnym i to w takim stopniu, że prowadził z powodzeniem swoją własną sprawę, cytując paragrafy i powołując się na precedensy. Wiedział, co robi, a stawka była wysoka: jego własna głowa. Dziewięć lat w więzieniu to nieźle, ale co dalej? Charles wiedział, że po wyjściu z centralnego więzienia Tihar zostanie natychmiast aresztowany i przekazany władzom tajskim, które przygotowały już wniosek ekstradycyjny. A w Tajlandii z mordercami nie żartują – stryczka mógł być pewien. Tym razem więc celem Sobhreja nie była ucieczka, ale tak długie przebywanie za murami indyjskiego więzienia, aż minie dwudziestoletni okres i, zgodnie z tajskim ustawodawstwem, obejmie go przedawnienie.

W gruncie rzeczy nie miał w tym więzieniu aż tak źle. Mieszkał prawie jak VIP: w osobnej celi z telewizorem, maszyną do pisania i wiatrakiem. Ponieważ do biednych nie należał i wiedział jak postępować z ludźmi, szybko ułożył sobie stosunki ze służbą więzienną i współwięźniami. Tę pierwszą kupował (dawała się kupować z chęcią), współwięźniowie zaś uwielbiali go. Był bohaterem, supermanem, człowiekiem-legendą, nieugiętym, sprytnym, który szedł przez życie kąpiąc z prawa i grając policji na nosie. Różne panienki pisywały do niego listy miłosne, jego miłosne podboje, nawet zza krat, ubarwiały reportaże gazetowe sezonu ogórkowego. Ale czas leciał nieubłaganie i zbliżał się moment zwolnienia. Więc do dalej?

16 marca 1986 roku przypadały urodziny Charlesa. Co roku była to duża uroczystość: herbata i słodczyce dla elity więźniów i strażników. Nikt nie przypuszczał, że tego roku będzie trochę inaczej. Strażnicy dostali swoją herbatę i tradycyjne indyjskie słodczyce zwane barfi, które robi się gotując bardzo długo mleko, cukier, orzechy i przyprawy. Wkrótce po uczcie zasnęli jak małe dzieci. Były to bowiem specjalne barfi Sobhreja, nafaszerowane środkiem nasennym. Wraz z kilkoma innymi więźniami, w tym szefem słynnego gangu Tyagich z północnych Indii, Charles Sobhraj opuścił więzienie Tihar przez nikogo nie niepokojony. Po czym udał się spokojnie na Goa, na zasłużony, jak można przypuszczać, wypoczynek.

Dwa tygodnie później w jednej z goańskich restauracji aresztował go inspektor bombajskiej policji Madhukar B. Zende. Sobhraj nie stawiał oporu, chociaż był uzbrojony. Nie próbował ucieczki. Grzecznie dał się odtransportować z powrotem do więzienia. Za uspienie straży więziennej i ucieczkę dostał jedenaście lat. I o to mu właśnie chodziło.

Dziś Charles ma pięćdziesiąt cztery lata. Nosi czapkę, którą przykrywa łysiejący czubek głowy. Poza tym wygląda świetnie – jest jak niegdyś szczupły, wysportowany, elokwentny, inteligentny i błyskotliwy. Również pełen pomysłów na przyszłość. Już jeden ze znanych producentów zaproponował mu sprzedaż praw do filmu o jego życiu. Znany wydawca chce kupić biografie. Póki co, chodzi sobie więc po Paryżu jako człowiek wolny, bogaty i sławny. I kto powiedział, że zbrodnia nie popłaca?